

Nauka polska 2047. List z przyszłości

Kamil Kulesza

7 kwietnia 2018 | 05:54



Kamil Kulesza (Materiał wydawcy)

Nie ma już polskich uczelni, PAN jest parkiem rozrywki, a tzw. reforma Gowina - wstydlwym wspomnieniem polskiego anachronizmu. To jedna z wielu możliwych wizji przyszłości, ale pytania, jakie przy jej okazji się rodzą, pozostają aktualne niezależnie od tego, co się wydarzy

Dr. Kamil Kulesza - po powrocie z University of Cambridge założył Centrum Zastosowań Matematyki i Inżynierii Systemów działające w ramach Polskiej Akademii Nauk. Łączy naukę z biznesem i na działalność badawczą zarabia, rozwiązując problemy firm i instytucji przy użyciu matematycznego sposobu myślenia

Drogi czytelniku,

od starożytności sposób działania i organizacji tzw. życia akademickiego zmieniał się wiele razy jako wynik rozwoju cywilizacji. Jednak ciągle pojawiały się w nim, choć w różnej formie, trzy składowe: przekazywanie wiedzy, prowadzenie własnych badań/studiów oraz tworzenie „intelektualnego fermentu”.

Jako symboliczny początek ostatniej z wielkich zmian wzorca nauki można wskazać rok 1989 kojarzący się przede wszystkim z „jesienią ludów”. Równolegle rozwijał się internet, a obieg

informacji zaczął być naprawdę globalny. Środowisko akademickie było jednym z pierwszych, które masowo korzystały z sieci.

W kolejnym pokoleniu upowszechniły się media społecznościowe, a jeszcze później nastąpiły szybkie zmiany związane m.in. z coraz większą rolą sztucznej inteligencji (AI) w niemal każdym obszarze działalności człowieka. Z perspektywy czasu widać, że zmiany te wpłynęły też znacząco na owe trzy składowe działalności akademickiej.

Barwy ochronne (Zanussi)

W Polsce od końca PRL-u do mniej więcej 2020 r. w sposobie działania i organizacji życia akademickiego zmieniło się niewiele. Wielu komentowało nawet, że słynny film Krzysztofa Zanussiego „Barwy ochronne” z 1977 r. zachował pełną aktualność, jeśli chodzi o pokazany obraz degrengolady i obłudy. Działo się tak mimo wysiłków części naukowców, którzy chcieli zmienić ten stan.

Jednak choć wielu z nich było osobami szanowanymi i o niekwestionowanym dorobku, większość środowiska stanowili „pracownicy nauki”. W swej masie w najlepszym razie bierni, często czerpiący znaczne i raczej nieuzasadnione korzyści z ówczesnej sytuacji. De facto była to grupa pasożytująca na społeczeństwie - z powodu konsumpcji znacznych środków budżetowych (w 2015 r. ponad 40 mld zł rocznie, blisko połowę wydatków budżetu na służbę zdrowia) oraz m.in. wyciskania dużych pieniędzy, zwłaszcza od uboższej części społeczeństwa, pod pozorem dostępnej dla każdego edukacji wyższej.

Ten zapoczątkowany na przełomie XX i XXI wieku proceder poza kosztami finansowymi spowodował też duże koszty społeczne. Dla wielu młodych ludzi konfrontacja wartości ich wykształcenia z rzeczywistością była często bolesna. Środowisko akademickie uchylało się jednak od odpowiedzialności za taki stan rzeczy.

W sferze badań naukowych sytuacja była analogiczna. Prawie wszyscy twierdzili, że prowadzą badania, często „podstawowe”, na wysokim poziomie i o wielkim znaczeniu. Tymczasem tylko w nielicznych przypadkach rezultaty kwalifikowały się do pokazania poza własnym środowiskiem. Przejadane też były, bez większych rezultatów, znaczne środki budżetowe na stymulowanie współpracy na styku nauki i świata gospodarki.

Liczne patologie organizacyjne i finansowe w polskim środowisku akademickim były opisywane w mediach, także w internecie. Afery wybuchały niemal każdego roku, a prominentni „uczni” bywali oskarżani o nepotyzm, niekompetencję czy nadużycia finansowe. Mimo to ciągle środowisko podnosiło argument o „wieloletnim niedostatecznym finansowaniu nauki w Polsce”. Beton akademicki wydawał się nie do skruszenia.

Uczelnia to fajne miejsce do pracy, gdyby nie ci studenci (powiedzonko kadry akademickiej)

Na świecie zmiany zaczęły się od szkolnictwa wyższego - obszaru działalności akademickiej związanej z przekazywaniem wiedzy. Już w pierwszej dekadzie XXI wieku niektóre czołowe uczelnie, np. MIT i Stanford, zaczęły udostępniać zawartość sporej części swoich kursów online. Na tej bazie zaczęły wyrastać platformy edukacyjne, jak Coursera.

Nastąpił też spadek znaczenia formalnych kwalifikacji akademickich. W świecie nowych technologii coraz bardziej liczyło się to, co potrafisz. Usankcjonowany przez państwo monopol na wydawanie dyplomów stopniowo przestał mieć znaczenie.

Postępy w sferze sztucznej inteligencji doprowadziły do zaniknięcia bariery językowej - co ułatwiło dostęp do globalnej oferty edukacyjnej. AI umożliwiła też indywidualne wsparcie procesu studiowania, dzięki czemu najlepsza edukacja z prowadzącym „jak na Harvardzie” zaczęła być dostępna dla każdego chętnego. W efekcie na całym świecie upowszechnił się pogląd, że nie trzeba „tracić czasu z bandą głupców z zadupia”.

Mając dostęp do światowej czołówki, ludzie nie widzieli sensu w korzystaniu z archaicznej oferty trzeciorzędnych uczelni. Mimo protestów lokalnych „elit akademickich” straciły więc one rację bytu. Przetrwała oczywiście pewna liczba najlepszych instytucji akademickich, które były w stanie dać unikalne doświadczenie intelektualne i społeczne. Inne opustoszały - taki też był los większości polskich uczelni.

Prawie całe środowisko naukowe i część polityków była zaskoczona, a przecież na to, jak bardzo jest źle, wskazywały co najmniej od początku XXI wieku globalne rankingi uczelni.

[Do muzeum nie tylko na wystawy, ale i po naukę](#)

Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni (św. Mateusz)

Równoległe zmieniał się drugi obszar działalności akademickiej - badania i ocena ich wyników. Do drugiej dekady XXI wieku dominowały różne biurokratyczne wskaźniki mierzące wykorzystanie budżetowych środków przeznaczonych na naukę. Były to np.: liczba publikacji, różne miary popularności w postaci rankingów czasopism czy liczby cytowań. Skutkowało to istną powodzią publikacji, często niewiele wnoszących i niemal pozbawionych czytelników. Wraz z rosnącą specjalizacją spowodowało to stopniowy paraliż życia naukowego. Proces ten sięgnął granic absurdu, opierać się mu były w stanie jedynie nieliczne najlepsze na świecie instytucje akademickie.

Wtedy zaczęły się zmiany. Prognozowane przez wielu przejście od gospodarki opartej na kapitale finansowym do tej bazującej na kapitale intelektualnym spowodowało, że coraz więcej badań finansował sektor prywatny. A tam nie liczyły się wskaźniki wymyślone przez urzędników.

Wczesnym przykładem tego zjawiska stał się fintech, który od mniej więcej 2016 r., opierając się na nowych technologiach i kapitale intelektualnym, diametralnie zmienił sektor finansowy. Symptomatyczne było to, że zmiany zaszły w sferach mocno dotąd regulowanych przez państwa i praktycznie zmonopolizowanych przez dużych graczy. Przy okazji stało się na świecie jasne, jak bardzo zapóźniona i nieprzystająca do szybko zmieniającej się rzeczywistości jest państwowa biurokracja.

Granty są dla nieudaczników (zasłyszane w Cambridge)

Jednym ze skutków zmian był spadek zaufania do administracji publicznej i w efekcie wzrost bezpośredniego udziału społeczeństwa w administrowaniu państwowymi środkami i w ich rozdzielaniu. Rozwój technologii w połączeniu z nowymi modelami biznesowymi, jak wspomniane fundusze kapitału intelektualnego i crowdfunding, ułatwił masowe tworzenie budżetów partycypacyjnych na skalę całych krajów.

Z kolei AI potrafiła wspierać coraz więcej procesów decyzyjnych wiedzą ekspercką indywidualnie dostosowaną w formie i sposobie prezentacji do odbiorcy. Teraz również sprzedawczynie i hydraulicy mogli dzięki wsparciu AI kompetentnie oceniać złożone kwestie. Znacząco przełożyło się to na wzrost świadomości obywatelskiej i zaangażowanie podatników. W rezultacie coraz częściej kwestionowali oni celowość różnych wydatków publicznych, w tym dotychczas przyjętych modeli finansowania prac naukowych.

Równolegle coraz częstsze wśród naukowców, zwłaszcza młodych, zaczęło być wykorzystywanie wspomnianych nowych mechanizmów zdobywania środków na badania. Popularności nabrało powiedzenie: „granty są dla nieudaczników” - korzystają z nich, zaakceptowawszy liczne ograniczenia, tylko ci, którzy nie potrafili uzyskać „lepszyc pieniędzy” z innych źródeł. Pochodną takiego modelu była oczywiście konieczność uzyskiwania rzeczywistych wyników naukowych i odpowiedniej komunikacji z tymi, którzy finansowali badania (społeczeństwo i firmy).

Zinstytucjonalizowana nauka polska, przyjmując tradycyjnie postawę roszczeniową, od lat zaniedbywała te kwestie - wszak budżetowe pieniądze zależały głównie od układów. Tymczasem pojawiły się proste i bezpośrednie sposoby weryfikacji dotychczasowych ocen prac naukowych, które obowiązywały od lat.

Spisane będą czyny i rozmowy (Miłosz)

Już w pierwszej dekadzie XXI wieku przetwarzanie dużych ilości danych przestawało być problemem. Dziesięciolecia biurokratycznej sprawozdawczości skutkowały bardzo dużą ilością danych, które można było poddać analizie z wykorzystaniem nowo dostępnych metod wspartych też coraz intensywniej rozwijającą się AI. Wykorzystały to coraz bardziej świadome społeczeństwa.

Już prosta analiza danych sprawozdawczych pokazała, że często celem działalności było dopasowanie się do obowiązujących w danej chwili kryteriów oceny. Przejawami tego były „produkcja publikacji” i autoplgiaty, ale też istnienie „spółdzielni” autorów i grup badawczych wzajemnie się cytujących, by podnieść sobie wskaźniki. Dotyczyło to również całych zespołów i instytucji. A przy okazji oczywiste stało się istnienie całych klik i patologicznych powiązań decydujących o przyznawaniu pieniędzy na badania.

Na świecie już sam wymiar etyczny takich ustaleń spowodował kompromitację wielu osób i instytucji. Nie można było się wyprzeć - materiał do analiz gromadził się przez dekady, a narzędzia analityczne były łatwo i publicznie dostępne.

Kiedy to społeczeństwa zaczęły decydować o rozdziale środków na badania za pomocą mechanizmów partycypacyjnych, na efekty nie trzeba było czekać. Szybko odcięto od publicznego finansowania tych, którzy zajmowali się głównie produkcją sprawozdawczości naukowej uzasadniającej uprzednie rozdysponowanie między siebie kasy na badania. W ten sposób znaleźli się oni nagle bez środków do kontynuowania działalności, bo przecież w większości raczej nie mieli nic do zaoferowania firmom i funduszom kapitału intelektualnego.

[Co zamiast konstytucji nauki ministra Gowina?](#)

Powrót człowieka renesansu

Postępujący rozwój AI zmienił też diametralnie sposób uprawiania nauki. Będący wynikiem IV rewolucji przemysłowej dramatyczny wzrost możliwości wytwórczych skutkował powszechnym wprowadzeniem gwarantowanego dochodu obywatelskiego - podstawy utrzymania każdego człowieka. Na skutek postępującej automatyzacji dochodziło do zaniku kolejnych miejsc pracy i zawodów. Praca powoli stawała się przywilejem, co do zasady była też wykonywana bez dodatkowego wynagrodzenia. Tym, którzy pracowali, oferowała dodatkowe poczucie godności i sensu życia (dawali coś od siebie społeczeństwu), przy czym dotyczyło to coraz bardziej zawodów wymagających wysokich kwalifikacji intelektualnych.

Po księgowych, lekarzach i prawnikach przyszła kolej na naukowców. AI coraz częściej wyręczała ich w działaniach powtarzalnych i poddających się algorytmizacji. W zawodzie zostawali przede wszystkim ci, którzy współpracując z AI, potrafili wnieść dodatkowy pierwiastek kreatywny - w tym sztuczna inteligencja była ciągle jeszcze najślabsza.

Odkąd systemy automatyczne posiadały umiejętność analizy literatury fachowej na poziomie nie gorszym niż ludzie, pozyskanie szczegółowej wiedzy dziedzinowej nie było dla AI niczym trudnym. Nie stało się to od razu we wszystkich sferach, zaczęło się od nauk matematycznych i ścisłych, ale po pewnym czasie objęło wszystkie obszary działalności akademickiej. Niektóre skutki były dość nieoczekiwane - np. docenienie części humanistów, uprzednio zepchniętych na margines w okresie dynamicznego wzrostu nowych technologii.

W wyniku tych zmian kreatywny wkład we wspólne działania badawcze z AI mogli wnieść ci, którzy mieli do zaoferowania oryginalne skojarzenia i analogie, najlepiej multidyscyplinarne. Równie przydatna okazała się umiejętność holistycznego myślenia à la człowiek renesansu.

Golem (Lem)

Biegłość AI w analizowaniu prac naukowych stała się przyczyną dalszych zmian w ocenie pracy naukowców. Ich szeregi były już mocno przerzedzone w wyniku opisanej wyżej kompromitacji tzw. pracowników nauki i w konsekwencji ich odsunięcia od działalności akademickiej.

Jeśli chodzi o dokonywaną przez AI analizę dorobku i horyzontów intelektualnych poszczególnych naukowców, prorocze okazały się słowa Stanisława Lema opisujące działania Golema XIV - jednej z AI przez niego wymyślonych:

„Sława znakomitych nazwisk była dlań niczym. Przy każdym wymienionym nazwisku sięgał do swojej pamięci albo do biblioteki Kongresu przez federalną sieć i kilka sekund starczyło mu dla oceny naukowego dorobku, a więc i umysłu kandydata. Nie przebierał wtedy w słowach” i „przejawiał skłonność do »publicznego demontażu« rozmaitych znanych autorytetów; czynił to metodą sokratyczną - naprowadzających pytań”.

Byli tacy, którzy wyszli z tego obronną ręką, ale wiele autorytetów spadło z piedestału, kiedy wyszła na jaw miałość ich prac. Dla wielu taka ocena, połączona z informacją, że AI nie widzi w nich partnerów do współpracy, była prawdziwym ciosem. Wiadomość, że nie są w stanie tworzyć wartościowego „intelektualnego fermentu”, niektórzy z nich znieśli bardzo źle... Zwłaszcza że była to już ostatnia z trzech składowych działania akademickiego, które pozostała jeszcze nienaruszona przez zmiany technologiczne.

Byłe polska wieś spokojna... (Wyspiański)

Zinstytucjonalizowana nauka polska gremialnie odwracała wzrok od zachodzących na świecie zmian. Wszystko po to, żeby nadal spokojnie, jak pisali dziennikarze, „ssać przez grubą słomkę pieniądze budżetowe i grantowe”.

Symbolem takiego podejścia stały się ogłaszane hucznie na kolejnych kongresach nauki polskiej reformy akademickie. Zaczęło się od inicjatywy premiera Jarosława Gowina, który jeszcze przed 2020 r. promował ustawę 2.0. W prace nad reformami włączyła się spora część polskiego środowiska naukowego.

Ci naukowcy zdawali się nie zauważać, że biorą udział w działaniach pozorowanych. Sterowali nimi coraz to nowi politycy, którzy zamiast otrzymać ważniejsze resorty, jak np. obrona narodowa, nieco przypadkowo zostali wysłani na odcinek nauki i postanowili wykorzystać to do celów PR. Ale jako że przy okazji można było przecież załatwiać swoje sprawy, spora część środowiska akademickiego wykazała się odpowiednim zaangażowaniem. W praktyce sprowadzało się ono głównie do dyskusowania, np. o kwestiach tak archaicznych jak utrzymanie habilitacji, zwiększanie dotacji dla uczelni, zmiany sposobu ich dzielenia (od mniej więcej 2010 r. tworzono metodą przyrostową tzw. algorytm - zawikłany system przydziału środków) etc.

WKP(b) rządu

Z czasem dystans między światem a Polską się powiększał. A decydenci nadal ignorowali to, co działo się w świecie. Utworzono wielkim kosztem tzw. Uniwersytet PAN. Utrzymywano też sieć instytutów i płacono specjalne apanaże członkom PAN zgodnie ze wzorami jeszcze z głębokiego PRL-u. To, że polskie uczelnie praktycznie nie miały już studentów, nie przeszkadzało ich kadrcze pobierać wysokich wynagrodzeń - tłumaczono je „koniecznością zachowania potencjału”.

A wszelkiego rodzaju buntowników i sygnalistów wskazujących na nieprawidłowości czekał los kapiącego się z koniem. W efekcie narastał drenaż mózgow - stale traciliśmy najlepszych, którzy nie mogli działać według światowych standardów, więc wybierali emigrację. Proces nasilił się po 2020 r.

W całkowitej też opozycji do światowych trendów rozbudowywał się polski system stopni i tytułów naukowych. Udało się przekroczyć to, co w opowiadaniu „Dokąd jedzie ten tramwaj?” wyobraził sobie Janusz Zajdel, gdzie odpowiednio „utytułowany” musiał być nawet miejski hycel. Zwiększono też znaczenie i kompetencje wszelakich rad zajmujących się naukową „tytułologią”.

Stworzono m.in. mający status resortu Wydział Centralny z Komisją ds. Stopni, Tytułów i Supertytułów Naukowych (w skrócie: WCK ds. STS). W terenie powstały Wojewódzkie Komisje Profesorskie bezpośrednie (w skrócie: WKP(b) ds. STS), a nawet Gminne Podkomisje Uzupełniające (GPU ds. STS) na które składały się Profesorskie Organizacje Podstawowe (POP). I choć zbieżność brzmienia ww. skrótowców z tymi z innych epok historycznych była chyba niezamierzona, dobrze oddawała ich kolektywnego ducha. Zwłaszcza że wszystkie te ciała miały status urzędów, rozbudowany ceremonial „procedowania” i zapewniały to, co polscy uczeni lubili najbardziej - rozmywały odpowiedzialność za podjęte decyzje. Poza tym były one finansowane z budżetu państwa, a profesorowie w nich zasiadający otrzymywali sówite wynagrodzenie. Nie przeszkadzało im to jednak opowiadać o „pauperyzacji polskiej inteligencji”.

W tamtym okresie każdy feudał akademicki poprzedzał swoje nazwisko warkoczykiem tytułów dłuższych niż jego brzmienie; po nazwisku podawał skróty ciał akademickich, w których zasiadał, np. WKP(b) ds. STS, GPU ds. STS, POP i pięć innych podobnych skrótowców. Rekordziści potrafili mieć ich nawet kilkanaście, a zapis ich nazwiska z pełną tytułaturą zajmował nawet do trzech linijek tekstu.

Próbowano też zamilczeć wyniki analiz dorobku naukowego prowadzonych za pomocą zaawansowanych technik analizy danych i z udziałem AI. Popularnym argumentem było też to, że „te wszystkie AI są niepolskie, nie rozumieją więc specyfiki środowiska i nie biorą pod uwagę czynników lokalnych, jak np. liczba habilitacji czy belwederskich profesur, etc.”.

W polskim systemie nie odrobiono nawet podstawowej lekcji o kontrproduktywności państwowej biurokracji, dla świata oczywistej od czasu triumfalnego pochodu fintechu w sektorze finansowym.

[Uniwersytet jak folwark, politycy w radach uczelni. Czy to przyszłość szkół wyższych po reformie Gowina?](#)

PAIN - Polska AI Narodowa

Jak to często bywa, dalsze załamanie przyszło zniemacka. Zaczęło się od inicjatywy kilku instytutów PAN, które twierdziły, że zajmują się badaniami podstawowymi nad AI. Stworzyły konsorcjum, które wystąpiło o kolejne duże pieniądze budżetowe. Wszystko odbywało się pod hasłem budowania Polskiej AI Narodowej. Doprowadziło to do wielu zapytań, m.in. o to, dlaczego rzeczony instytuty w ogóle potrzebują budżetowych pieniędzy. Przecież globalny rynek od dawna finansował badania i projekty dotyczące AI.

W efekcie gruntownie sprawdzono, za pomocą nowoczesnych metod i AI, dorobek naukowy zaangażowanych w projekt narodowej AI osób i instytucji. Wyniki były miazdzące. Okazało się, że instytuty te od lat konsumowały jedynie pieniądze budżetowe i grantowe, stale mówiąc o „braku ssania z przemyśłu”. Dalsze ustalenia pokazały, że nie są wyjątkiem - taka sytuacja dotyczyła zdecydowanej większości polskich instytucji akademickich. Inaczej było tylko w tych nielicznych przypadkach, gdy naukowcy musieli działać w warunkach rzeczywistego dialogu ze światem - jak np. pewna część środowiska matematycznego.

Profesorski obciach

Powyższe ustalenia poskutkowały gorącą debatą społeczną, zwłaszcza że w zautomatyzowanym świecie nauka zdążyła się stać kluczowym obszarem aktywności ludzkiej. A w Polsce wyszło na jaw, że społeczeństwo było przez dziesięciolecia wprowadzane w błąd. Pytano też, dlaczego członkowie PAN nie zabierali publicznie głosu i nie otwierali społeczeństwu oczu. W końcu podobno byli elitą, co pociągało za sobą określone zobowiązania. Zwłaszcza jeśli brało się dodatkowe stałe uposażenie.

Oczywiste dla podatników stały się interesowność i obłuda, z którymi przez dziesięciolecia wydatkowano olbrzymie środki, nie ponosząc przy tym żadnej odpowiedzialności. Była to ostateczna kompromitacja zarządzającej nauką polską biurokracji i jednocześnie sporej części polskiego środowiska akademickiego. Częste stało się przeinaczanie nazwy odpowiedzialnego za to resortu na Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Wkrótce w sposób skokowy nastąpiło dostosowanie do standardów światowych. Ww. resort został zlikwidowany, tak jak wszystkie agencje rozdzielające granty; w miejsce grantów pojawił się budżet partycypacyjny z przeznaczeniem na naukę. Odcięto od finansowania budżetowego Polską Akademię Nauk i uczelnie wyższe - od tej pory musiały się dogadywać ze sferą gospodarki i społeczeństwem.

Zlikwidowano też stopnie i tytuły naukowe oraz instytucje zajmujące się ich biurokratyczną obsługą. Pozostawiono jedynie stopień doktora nadawany przez nieliczne zagraniczne instytucje akademickie, a profesor to nazwa stanowiska obejmowanego w drodze kontraktu w takiej instytucji. I oba określenia mają charakter uroczych anachronizmów.

Zdecydowana większość polskiej kadry akademickiej nie poradziła sobie w nowych warunkach. Ponieważ ten proces zbiegł się w czasie z kolejną falą automatyzacji i wprowadzeniem powszechnego dochodu obywatelskiego, zmiany udało się przeprowadzić sprawnie. Mając za co żyć, większość pracowników nauki była zadowolona, że nie musi już pozorować działalności akademickiej.

Pogłębiona analiza dorobku PAN doprowadziła w końcu do likwidacji i tej instytucji. Wszystkim zainteresowanym zagwarantowano solidne odprawy i dodatki do emerytury. Pozwolono też zachować wszystkie stopnie i tytuły naukowe, które sobie wzajemnie poprzyznawali. Choć niektórzy z przyzwoitości z tego akurat zrezygnowali - były nawet (nieliczne) przypadki odsyłania prezydentowi RP tzw. profesur belwederskich, które stały się powszechnym symbolem obciachu.

Ci zaś spośród członków PAN, którym naprawdę chodziło o Naukę, założyli towarzystwo wzorowane na Royal Society. Wielu dawnych członków PAN nie zdecydowało się do niego przystąpić. Jak to potem złośliwie komentowano, pewnie dlatego, że członkowie nie tylko nie otrzymywali uposażeń, ale też musieli, podobnie jak w Wielkiej Brytanii, opłacać składki.

PAN na finansowym plusie

Prawa do nazwy i części pomieszczeń PAN wykupiła jedna z większych grup rekonstrukcji historycznych. Ku uciesze gawie dzi jej uczestnicy odtwarzają zdarzenia z życia PAN - najbardziej popularny jest format „Gra o czołnka” wywodzący się z serialu „Gra o tron”. I choć bywa, że są myleni z bractwem kurkowym, to po raz pierwszy w swojej historii PAN odbywa się bez dotacji

budżetowych. Jest nawet na finans owym plusie - m.in. duże przychody przynosi nowoczesny odpowiednik kultowych na początk u XXI wieku komedii Stanisława Barei. Jest nim zdalne wcielenie się, à la Golem XIV, w symulację u myśłów profesury z czasów zinstytucjonalizowanej nauki polskiej. Potem zaś przyglądanie się , jak często zakłamanie i obłuda kontrastują z autorytetem, którym niegdyś cieszyli się profesorowie w społeczeństwie.

Na szczęście w 2047 r. nie ma już takich „autorytetów” jak wyżej opisane - za to w pełni bierzemy udział w międzynarodowym przedsię wzięciu ludzkości, jakim jest Nauka. W Polsce wreszcie może się ona rozwijać - dobrą analogią jest rozwój prywatnej przedsiębiorczości po 1989 r. Podobnie jak wtedy udział w niej bierze też spora di aspora Polaków, którzy w przeszłości byli zmuszeni realizować się poza krajem. Ich doświadczenie ok. azało się nieocenione.

***** Czy warto korzystać z dywidend y zacofania (rok 2018)?

O problemach nauki polskiej napisano o d 1989 r. wiele tekstów. Wizja przyszłości, która została tu przedstawiona, jest pod wieloma względ ami optymistyczna. Zakłada m.in., że nie ulegnie pogorszeniu wyjątkowo korzystna koniunktura dla naszego kraju, która trwa od końca XX wieku. A problemy nauki polskiej zostaną rozwiązane na zasadzie deus ex machina, praktycznie bez naszego udziału - nawet drenaż mózgów obróci si ę w końcu na naszą korzyść.

O ile jednak mogłoby być lepiej, gdyby tego zacofania nie było? Gdyby nie marnotrawiono środków, a zwłaszcza ludzkiej energii i talentów – gł ównych zasobów w gospodarce opartej na kapitale intelektualnym?

[Reforma Gowina . Współtwórca ruchu Obywatele Nauki: Najlepszym musi być lepiej, ale nie kosztem najsłabszych](#)

Lekkomyślnością byłoby liczyć na tak optymistyczny scenariusz jak w artykule. Co gorsza, od 1989 r. polskie środowisko akademickie udowodniło, że jest niezdolne do uzdrowienia sytuacji. Zanim więc patologie sięgną granic absurdu, należy przeprowadzić fundamentalne zmiany. Bez działań pozornych, bez zbędnej zwłoki i nie oglądając się na chwilowe koszty. Jeśli tego nie zrobimy, w przypadku mniej j korzystnych scenariuszy przyszłości możemy się spodziewać bardzo słonego rachunku do zap łacenia za lata zaniedbań.